

38 w 2025 (574)

# Trzy opowieści o tym, jak wywaliłem dzieciaka z drużyny

**Data publikacji: 12.05.2025 / Autor: Mateusz Chmielewski**

## „Harcerstwo jest dla wszystkich, ale nie dla każdego”

– słyszeliście ten bon mot pewnie setki razy. Dla każdego oznacza on pewnie jednak trochę co innego. Jedni powiedzą, że harcerstwo otwarte jest na każdego, ale nie każdemu się spodoba – a my nie powinniśmy się redefiniować, by przypodobać się każdemu. Inni powiedzą, że harcerstwo daje szansę każdemu, ale nie każdy sprosta elitarnym wymaganiom postępowania po harcersku. A są jeszcze Ci, którzy bez jakiejś głębokiej refleksji nad znaczeniem zwyczajnie użyją tych słów, bo ktoś im charakterologicznie nie pasuje do harcerstwa.

W ruchu i organizacji o charakterze wychowawczym akceptujemy niedoskonałości osób chcących w harcerstwie działać. Co do zasady osiągamy pewne wyobrażenie o Harcerzu Rzeczypospolitej, jako dojrzałym obywatelu kierującym się w codzienności harcerskimi wartościami, nie przez selekcję i odsiew nierokujących jednostek, a poprzez wspieranie w rozwoju każdego harcerza z osobna. Nie sztuką jest wychowywać tych już dobrze wychowanych.

Jeśli jednak przeczytałeś drogi Czytelniku, droga Czytelniczko, tytuł tego artykułu to wiesz już, że parokrotnie rozwiązywałem z klientem umowę o harcerską przygodę. Przez szereg lat wymieniło się w mojej drużynie niemal 200 osób. Zwykle bywa tak, że jeśli jakiś dzieciak [[to nie są twoje dzieci](#) – przyp. red.] średnio „skleja”, to w pewnym momencie, raczej szybko, naturalnie sam rezygnuje. Te historie, które postanowiłem tu przywołać były jednak każdorazowo moją inicjatywą i decyzją, że czyjaś przygoda w bratnim kręgu dobiegła końca.

## Ola

Poznałem Olę, zanim została harcerką. Razem z bratem należała do gromady zachowej i miałem okazję krótko z nią współpracować na kolonii. Była dziewczynką przyjacielską i miłą, choć łatwiej było jej nawiązywać kontakt z dorosłymi niż rówieśnikami. Bardzo łatwo się rozpraszała. Przy większości nawet prostych czynności potrzebowała być przywoływana do tego, czym miała się zająć. Niekiedy

było to przyczyną konfliktów z jej koleżankami – niezadowolonymi z tego, że nie partycypuje sprawiedliwie w takich sprawach jak wspólne porządki. Czasem oskarżały ją nawet o rozmyślność czy inny celowy sabotaż. [Ola była w spektrum autyzmu](#).

Wiedząc kto zacz, bardzo szybko poprosiłem jej mamę o rozmowę i wytłumaczyłem czym drużyna harcerska różni się od gromady zuchowej oraz jakie mam obawy związane z udziałem jej córki w życiu drużyny. Opowiedziałem, że na zbiórkach zuchowych Ola była zawsze pod opieką paru dorosłych osób, a któraś z nich zawsze była w stanie poświęcić jej nieco więcej uwagi i czasu. W drużynie dołączy do zastępu i będzie brała udział w zbiórkach na dworze, na których nie będzie nikogo dorosłego. Zastępowa będzie nastolatką zaledwie dwa lata starszą. W tej metodzie wychowawczej nie można wprowadzić żadnego odpowiednika „nauczyciela wspomagającego” bez zaszkodzenia samodzielności zastępu i tym samym procesu wychowawczego pozostałych dziewczyn.

Ustaliliśmy, z mamą Oli, że damy sprawie chwilkę odleżeć, a ja porozmawiam o sytuacji na radzie drużyny. Opowiedziałem, że porozmawiam z dziewczynami prowadzącymi zastępy o wyzwaniach, które je czekają, jeśli zdecydują się przyjąć ją do siebie. Decyzję o obecności Oli w drużynie uzależniłem od tego, jak z wyzwaniem poradzą sobie te dziewczyny.

Na start każda zadeklarowała, że jest gotowa wziąć Olę do siebie i spróbować. Zdecydowałem więc o tym, że dołączy do zastępu żeńskiego, prowadzonego przez Kingę – najbardziej sprawną w swojej robocie zastępową, a jednocześnie tą, do której mam największe zaufanie, że w razie problemów powie mi o nich otwarcie.

No i po około miesiącu niestety tak się stało. Po kolejnej radzie drużyny zapytałem Kingę jak sytuacja, a ona opowiedziała mi o tym, że razem z pozostałymi starszymi dziewczynami nie dają sobie rady. Podczas zbiórek Ola oddała się od reszty i trzeba jej stale pilnować. Na zbiórkę zaczynającą się dalej od szkoły w ogóle nie przyszła, bo nie miał jej kto przyprowadzić, a sama nie porusza się po dalszej okolicy (rzędu paru przystanków autobusowych), nie utrzymuje z zastępem kontaktu i 13-letnia zastępowa z wiadomościami o zbiórce dzwoni do jej mamy.

Kinga serio była najlepszą zastępową w drużynie i było dla mnie jasne, że jeśli dla niej praca z Olą jest zbyt dużym obciążeniem i źródłem stresu, to w innych zastępach nie ma co sprawdzać. Niestety – Ola rozwojowo nie była gotowa na działanie w drużynie harcerskiej, choć bardzo chciała. Mogła być w najlepszym przypadku dzieckiem powierzonym opiece zastępu harcerek, ale nie jedną z nich.

Czy myślałem o tym, że może warto sprawę przetrzymać? Że może później będzie lepiej? Pewnie! Ale pokierowałem się jednak troską o pozostałe harcerki. Działanie w drużynie pewnie mogłoby mieć dla Oli wartość terapeutyczną i przyklasnąłbym

temu pierwszy, gdyby tylko nie odbywało się to kosztem innych wychowanków.

Ponieważ głównym problemem była obniżona samodzielność i odstająca od normy w tym wieku dojrzałość, to o zakończeniu współpracy poinformowałem mamę Oli. Ta przyjęła wiadomość dość dobrze i podziękowała za podjętą próbę. Okazało się, poza zajęciami stricte terapeutycznymi harcerstwo było jedynymi zajęciami/miejscem/grupą, z którego Ola nie została wykluczona od razu.

## Marcel

*- Wiesz co to jest gównometr? - zapytał z groźną miną Jim Lahey i nie czekając na odpowiedź kontynuował - Przyrząd do pomiaru stężenia gówna w powietrzu... Posłuchaj Bubbles. Słyszysz szmer wiejącego gównowiatru?*

*Chłopaki z baraków*

Ja słyszałem. W historii mojego drużynowania zaszyte są różne mroczne opowieści, ale żadna nie jest tak mroczną tak, jak Saga o Gównianym Terrorze...

Był w mojej drużynie kiedyś Marcel. Chłopak piekielnie inteligentny, co potrafiło objawiać się w sprawności, z jaką rozgrywał dorosłych i manipulował ludźmi dookoła. Jeśli chciał potrafił zaskarbić sobie czyjąś sympatię, bo wiedział jakich jego słów i zachowań inni oczekują. Przy tym był złośliwy i bardzo rozmyślnie naruszał różne normy współżycia społecznego, zawsze dbając przy tym, aby działając na czyjąś szkodę robić to w białych rękawiczkach i nie zostawiać dowodów. Bez oporów sięgał po argument siły, ale ponieważ do typu nabitego dzika było mu daleko, stosował podstęp, sabotaże i inne metody partyzancko-terrorystyczne.

Przez pewien czas silną bronią w jego arsenale była kupa. Pojawiała się znikąd i kalala przestrzeń osobistą wrogów Marcela. Harcerz kłócił się z Marcelem i raczył go mało życzliwym słowem? Co za przypadek! Kolejnego poranka spoglądał w stolec pod własną pryczą, niczym w rozgniewane oblicze szalonego bożka chaosu.

A może nie był to przypadek? Ale tego nie wiemy, bo choć każdy potrafił wskazać sprawcę, to dowodów brakowało. Historia ta miała wiele odstępów i myślę, że nie ma sensu opowiadać jej w całości – przy innym ogniu, w inną noc...

Kluczowe jest jednak to, że miałem w drużynie gościa, który trochę terroryzował innych i z punktu widzenia drużynowego – był trochę jak nieunikniona siła natury, bicz boży podobny do mongolskich hord. W drużynie spędził 3 lata i był na trzech obozach.

Czemu tak długo? Po pierwsze nie bez powodu napisałem na wstępie, o łatwości, z jaką manipulował dorosłymi. W ciągu roku potrafił zachowywać się naprawdę spoko i nie sprawiał kłopotów! Choć pamiętałem oczywiście dramy z poprzedniego obozu, to gdy zbliżał się kolejny, całkiem szczerze gotów byłem uwierzyć, że Marcel się zmienił – dojrzał, z pewnych rzeczy wyrósł.

Po drugie były to początki mojego pełnienia funkcji drużynowego. Wówczas mój mindset nie przewidywał za bardzo, że mogę kogoś z drużyny po prostu wyrzucić. Czułem, że powinienem wychowawczo pracować choćby i z harcerzem trudnym; że moja rezygnacja z chłopca, złożenie broni, byłaby synonimem porażki.

Jest tu jedna jeszcze strona medalu – Marcel nigdy nie ukończył próby i nie złożył Przymierzenia Harcerskiego. Tu dla odrobiny faktografii, w ZHP do złożenia Przymierzenia zostaje się dopuszczonym po ukończeniu Próby Harcerza, a nie tak jak w ZHR próby na młodzika. Nie warto tu się rozwodzić nad tym rozwiązaniem metodycznym, bo i tak od paru lat działa to troszkę inaczej niż wówczas, gdy rozgrywała się ta historia. Ważne, że z całą pewnością 3 lata to o wiele za długo, nawet w jakiś szczególnych przypadkach.

Gdy kończył się ostatni obóz Marcela, dotarło do mnie, że właściwie nie mam podstaw, by oczekiwać, że się zmieni i będzie pracował nad sobą, skoro nawet deklaracyjnie nie chciał tego robić. Pod koniec obozu powiedziałem mu, że ma czas do końca obozu, by spełnić wymagania próby. Jeśli tego nie zrobi, to we wrześniu już się nie zobaczymy – bo dla mnie to sygnał, że w ogóle nie chce być jednym z nas. Wygląda na to, że nie chciał.

Po tym jak na dworcu się rozstaliśmy, więcej Marcela nie zobaczyłem, choć wymieniałem jeszcze parę wiadomości z jego mamą, która w kolejnym roku zapytała o możliwość wysłania go z nami na obóz...

## **Piotrek**

Historia Piotrka nie ma w sobie anegdotycznego uroku przypałów Marcela. Piotrek właściwie w ogóle nie zachowywał się szczególnie źle. Dołączył do drużyny w trakcie roku, poszedł na rajd, pojechał na biwak, początkowo chyba nawet przejawiał względem harcerstwa ciekawość, a może i ekscytację. Miał jednego kumpla, z którym trzymał się bardzo mocno i który do drużyny go wciągnął. Po paru miesiącach pojechał wraz z resztą na obóz.

Na obozie, z każdym dniem, Piotrek był coraz bardziej skonfliktowany ze swoim zastępem. Kłócił się, był uszczypliwy, nie stronił od mocnych słów. Równolegle podczas zajęć drużyną coraz częściej był wycofany – aż w końcu przestał siadać w kręgu ze wszystkimi. W toku eskalowania sprawa rozmawiałem z nim poważnie

kilkukrotnie – wtedy pokazywał swoje prawdziwe oblicze. Harcerz, który wobec kolegów zachowywał się arogancko, wyzywał ich, w rozmowie ze mną po chwilowym zgrywania kozaka rozklejał się i zaczynał płakać.

Dowiedziałem się, że Piotrek w ogóle nie chciał jechać na obóz, ale został do tego zmuszony przez tatę. Biwak był całkiem fajny, ale generalnie w ogólnym rozrachunku chłopak miał wrażenie, że harcerstwo nie jest dla niego. Niestety jego ojciec przekroczył granicę, między zachęcaniem syna, a postawieniem go przed własną decyzją. Co więcej jak rozumiem, nie dotyczyło się to tylko obozu – ojciec wprost artykułował oczekiwanie, że Piotrek harcerzem w drużynie po prostu będzie.

Usunięcie go z drużyny było w moim odczuciu jedynym dobrym rozwiązaniem, które mogło mu faktycznie pomóc. Jeszcze podczas obozu rozmawiałem z rodzicami Piotrka i przekazałem im decyzję, że po obozie ścieżki ich syna i nasza się rozejdą. Nie byli zadowoleni, opowiadali jakieś bzdury o tym, że za parę lat Piotrek doceni i podziękuje, ale postawiłem sprawę jasno. Nie da się prowadzić harcerskiego wychowania, gdy bycie w drużynie nie jest dobrowolne.

\*\*\*

Piotrek, Ola i Marcel to nieco uboższe i mniej złożone postaci, niż ich prawdziwe wzory, które należały do mojej drużyny. Pewnie o każdym z nich, mógłbym napisać osobny i o wiele dłuższy artykuł, ale starałem się pokazać to, co było tych historii sednem.

To nie jest tak, że w każdej z nich postąpiłem wzorcowo, choć miałem dobre intencje i za każdym razem czyniłem najlepiej, jak potrafiłem w owym czasie. Czy dziś postąpiłbym niekiedy inaczej? Pewnie tak.

Podjęcie decyzji, że dla jakiegoś dzieciaka harcerska przygoda się kończy, nigdy nie jest proste. Zostawić pragnę Cię drogi Czytelniku, droga Czytelniczko, z większą liczbą pytań niż odpowiedzi – gdzie leży granica dawania komuś kolejnej szansy? Jaki koszt mogę ponieść, by wesprzeć dzieciaka, który na tym zyska? Czy duży zysk dla rozwoju jednego dzieciaka usprawiedliwia pewną szkodę innego? A może w końcu, jak postąpiłbym stojąc w podobnej sytuacji jak autor przytoczonych historii?

*zdjęcie z nagłówka: Jędrzej Roslan*

[Mateusz Chmielewski](#)

Harc mistrz, mąż harcmistrzyni. Był szczepowym, przewodniczącym rady chorągwi i członkiem Rady Naczelnej ZHP, ale przede wszystkim przez prawie 12 lat prowadził

drużynę – najpierw harcerską, później wędrowniczą. Pragnie Żoliborza od morza do morza.